

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 104

№ 14. | Warszawa, 3 (16) lipca 1908 r. | Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

WYSTAWA PSÓW.



«DUMPLING» — norfolk-spaniel, p. Jana Sztolcmana. (Medal złoty).

SARNA

(*Cervus capreolus*)

przez Wiktora Stephana.

(Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Ciąg dalszy).

Gdy w pewnej miejscowości wcale sarn niema, a stosunki miejscowe odpowiadają hodowli, to przy zachowaniu poniżej wyłuszczonych punktów, da się zwierzostan sarn z najlepszem powodzeniem sztucznie zaprowadzić.

Przedewszystkiem uwzględnić potrzeba w wyborze miejsca, pierwszy nieodzowny warunek: „spokój". Zatem wybrać miejsce zaciszne, położone mniej więcej w środku lasu, a wystawione do południowego wschodu lub południowego zachodu.

Od ilości osadzić się mających sarn zależeć będzie przestrzeń, którą się musi ogrodzić szczelnym, a na $3^1/_2$ do 4 łokci wysokim płotem tak, aby się sarna nie mogła ani wymknąć, ani przeskoczyć. Prawdopodobnie w każdej miejscowości najodpowiedniej będzie ustawić płot z niekorowanych, poziomo do słupów przybijanych żerdzi. Pierwsze siedm co sześć cali od siebie odległe, następne dwie co 10 cali, a ostatnia górna na 12 cali, przybite gwoździami do słupów, stanowić będą dostateczną zaporę, z poza której sarna się nie wyśliźnie i nie przeskoczy. Szerokość przęseł, t. j. odległość od słupa do słupa, jako maksymalną można przyjąć 7 łokci.

Ponieważ sarna lubi rozmaitość paszy, więc pożądanem byłoby, aby w ogrodzeniu znalazło się nieco pola, uprawionego różnemi zbożami i roślinami okopowemi, kawałek łączki, ewentualnie i źródełko, a reszta niechaj będzie gęstwinką. Na łączce obok źródełka ustawić lizawkę, opodal w miejscu słonecznem jarzmo do zadawania karmy.

Za przykład stawiam las o przestrzeni 2000 morgów, w którym wcale sarn niema, a pożądanem jest rozpowszechnienie tej zwierzyny i doprowadzenie do stanu dobrego w przeciągu lat dziesięciu.

W wypadku takim zaleciłbym sprowadzić w m. sierpniu lub lepiej we wrześniu, a zatem po rui, na pewno ukończonej, sześć kóz i dwa rogacze, o ile możności w nierównej sile i wieku.

Na ośm sztuk sarn, wystarczy odgrodzić powierzchnię 15 morgów.

Sarny, które się do tak przygotowanego ogrodzenia ma wprowadzić, mogą być albo w domu wychowane, albo w innej miejscowości w sieci złapane i przewiezione.

Przy transporcie jednak unikać hałasu i wszelkich wstrząśnień, gdyż wrażliwa i nerwowa sarna bardzo dotkliwie odczuwa transport, a często nawet ginie, więc najlepiej przewozić w nocy w miękko obitych pakach i na wozach, opatrzonych w resory. Na zewnątrz ogrodzenia dobrze będzie uprawić jeden lub półtora morga pod zasiew owsa, grochu, wyki i t. p., aby w razie rozgrodzenia, znalazły sarny dogodne żerowiska.

Przez przeciąg zimy zadawać obficie różnorodną karmę i na wiosnę, kiedy już sarny mają młode, stopniowo od strony uprawionego pola ogrodzenie rozgradzać.

Uwzględniając wszelki możliwy ubytek, nie przesadzę, jeżeli przyjmę, że każda sarna każdego roku pomnoży familię o jedną sztukę, a tak w ciągu lat przyrost przedstawi się jak wykazuje umieszczona poniżej tabelka:

W roku	Stare: Kozy	Stare: Rogacze	Młode: Kozy	Młode: Rogacze	Odstrzelono: Młode rogacze widłaki	Odstrzelono: szóstaki	Odstrzelono: niepłodne kozy	UWAGA
1897	6	2	—	—	—	—	—	
1898	6	2	3	3	—	—	—	
1899	9	5	3	3	—	—	—	
1900	12	6	4	5	1	1	—	
1901	16	9	6	6	1	1	—	
1902	22	12	8	8	2	1	—	
1903	30	16	11	11	2	2	—	
1904	41	21	15	15	3	3	—	Jeżeli sarna chodzi jałowa, to wówczas sysaki trzymają się przy niej do ponownego kocenia.
1905	54	29	19	20	4	3	2	
1906	71	38	26	26	7	4	2	
1907	95	49	34	35	10	5	2	

Odstrzelono razem 30 + 20 + 6 = 56 sztuk.

MACIEJ ŁAGUNA.*)

O ćwierć mili od miasteczka za wioską, wyżej od samego Łagowa (u stóp gór Świętokrzyzkich) leżącą, jest kawałek ziemi tak urozmaicony, tak romantyczny, tak ubogacony prześlicznemi drzewami, jakie tylko w górach się wychowują, że nie można się dość napatrzyć na te zmiany barw, na te zagięcia i podniesienia, na te cienie i ustronia, na zieloną łączkę, przy której idzie droga; na położenie rozkoszne chat i dworków oddzielnych i już do miasteczka należących; pod wieczór zaś na dymy miasteczka, podnoszące się ponad głowami drzew i umalowane przez promienie zachodzącego słońca.

Tam właśnie leży majętność pana Macieja Łaguny, *sławnego myśliwca*, którego zna cała okolica, którego psy grają często po tamtejszych lasach, a wierna dubeltówka sprząta lisy, które należą do niego, szaraki i wszelkiego gatunku ptactwo, które jaknajsumienniej oddaje tym, na czyim gruncie ubite.

Z prawej strony drogi, na zagięciu wzgórza, stoi jego dworek, obszerniejszy od innych, dobrze ogrodzony i mający za sobą zabudowania, w których całe się jego mieści gospodarstwo. Ode drogi widać tylko dwa okna we frontowej ścianie; we środku drzwi wchodowe z gankiem, od którego ułożone schody z kamieni nieforemnych prowadzą do niewielkiego dziedzińca, który zajmuje kawałek mały płaskiego gruntu. Od niskiego ogrodzenia idzie ukośnie po uboczu wzgórza dróżynka, prowadząca do gościńca, tak wązka i usiana różnej wielkości kamieniami, że tylko wózkiem małym lub konno dostać się można do bramy, zawsze szczelnie zamkniętej.

We dworku samym, zbudowanym według odwiecznego planu dworków szlacheckich, była sień, a z niej na lewo wielka izba z alkierzem, gdzie mieszkał sam gospodarz, a z drugiej strony także izba ze śpiżarnią, gdzie mieściła się jego czeladź. Wszystko to było porządne, czyste i nie okazywało wcale ubóstwa. W pierwszej izbie, wymiecionej zawsze chędogo, były sprzęty niezmiernie proste i dwie szafki: jedna przy drzwiach z kredensem, a druga przy oknie z kilkudziesięciu książkami.

...W alkierzu, gdzie sypiał, był razem jego myśliwski arsenał. Całą ścianę zajmowały strzelby, kordelasy już nieużywane, gdyż na grubego zwierza nie chciał i nie mógł polować, i inna broń, w części po-

*) W literaturze ojczystej tu i ówdzie znajdujemy opisy i sceny myśliwskie oraz charakterystykę dawniejszych lub dzisiejszych myśliwych, które częstokroć uchodzą uwagi pochłoniętego fabułą powieści czytelnika. Do piękniejszych, za wzór opisowości stawianych w „Stylistyce" prof. Chmielowskiego, opowiadań należy charakterystyczny opis doskonałego myśliwego starej daty w powieści Józefa Korzeniowskiego „Wdowiec", który powyżej przypominamy naszym czytelnikom. *(Przyp. Red.)*

W roku zatem 1907, czyli za dziesięć lat, stan sarn składać się będzie:

z 69-iu starych kóz
z 26-iu młodych kóz } 129 sztuk
z 34-ch sysaków

z 13-tu rogaczy szóstaków
z 10-iu „ młod. (widłaków)
z 26-iu „ szpiczaków } 84 sztuk
z 35-iu „ sysaków

Będzie zatem 129 kóz i 84 rogacze, a razem 213 sztuk, czyli w przecięciu jedna sztuka na każde 10 morgów lasu.

Jestto teoretyczne przedstawienie na papierze, które w naturze nie zawsze takie daje rezultaty; w każdym jednak razie daje wyobrażenie, że przy odpowiedniej hodowli, ochronie i prawidłowem wykonaniu polowania, pomyślnego rozwoju i wynagrodzenia podjętych trudów spodziewać się można.

ROZDZIAŁ IV.

Polowanie.

Terminy polowania.—Polowanie na wychodnego.—Polowanie na wabia. Polowanie na podjazd i na podchodnego. — Polowanie z naganką. — Przechowywanie ubitej zwierzyny.— Przygotowanie rożków.

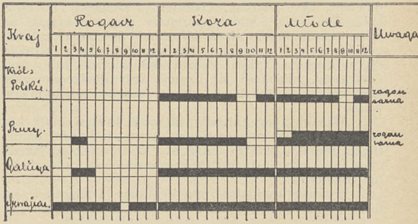
W poszczególnych państwach, a nawet krajach koronnych istnieją różne pod względem terminu zastrzeżenia co do wolności ubijania sarn, zastosowane mniej więcej do warunków klimatycznych i miejscowych.

Wszędzie jednak wychodzi ustawodawstwo z jednej i tej samej zasady, aby ukróceniem wolności strzelania nietylko zapobiedz ewentualnej zagładzie, ale zwierzynę tę utrzymać i rozpowszechniać.

W ogólności wzbrania ustawa prawie wszędzie strzelania kóz lub kóz chodzących z młodemi, a także rogaczy od lutego do kwietnia, dlatego, że w tym czasie wycierają różki, zmieniają włos, a zatem są wycieńczone i najmniej użyteczne.

Poniżej podane tablice wykazują szczegółowo postanowienia, odnoszące się do czasu ochrony i strzelania sarn w kilku krajach.

Pole białe oznacza czas polowania.



Z powyższej tablicy widocznem jest, że naprzykład w Szwajcaryi, gdzie sarn jest bardzo mało, państwo największą ochronę zastrzega i dozwala strzelać tylko rogacze, i to wyłącznie w miesiącu wrześniu, a zatem po rui.

(D. c. n.).

HYGIENA MYŚLISTWA.

Myślistwo to patryarcha sportów, najstarszy z pomiędzy nich. Powstał w tych czasach zamierzchłych, gdy człowiek jaskiniowy, uzbrojony w nóż i włócznię z krzemiennym grotem, szedł na niedźwiedzia, dzika lub groźniejsze zwierzę. Nie sport to był wówczas, ale walka o śmierć lub życie. Gdy człowiek zwyciężał, zdobywał spokój swój i rodziny, mięso do spożycia i skórę na odzież; gdy był słabszym, życiem to przypłacał.

Od tych czasów, do naszych, ileż to wieków upłynęło, jakim przeobrażeniom ulegało myślistwo! Od

---

łamana, nieużyteczna i tylko jako ciekawość lub pamiątka tam się znajdująca.

Z fabryk niemieckich miał tak zwaną grzbietówkę, kapucynkę, parę strzelb kasselskich do ptastwa, i wielką osobliwość, którą się zawsze chwalił — i najczęściej używał, to jest dubeltówkę Kuchenrejtera.

Tam także wisiało parę pasów na 12 ładunków strzeleckich, już w miarę kalibru strzelby przyrządzonych, które między ładunkami a nakryciem miały przegródkę na pakuły, nożyk, grajcarek, a także parę pudełek blaszanych, w których były flaszeczki z octem i wódką. Zgrzawszy się bowiem na polowaniu, nigdy wody samej nie pił, ale zawsze dodawał do niej trochę wódki lub octu. Rzadko jednak tych pasów używał, przenosząc nad nie torby i to nie insze, jak borsucze, spore, podłużne, włosem do góry obrócone i na końcu wierzchniej klapy mające mordę i łapki przednie tego zwierzątka. Wnętrze miało dwie przegródki, z których w jednej była amunicya, a w drugiej trochę zapasu żywności. Na pasie skórzanym, na którym zawieszał taką torbę, miał zawsze z przodu kieszonkę, w której były wabiki jego własnej fabryki z kostek drobiu, który spożywał. Wszystkie innego rodzaju torby nazywał nowomodną inwencyą i nie radził w czasie wielkiego polowania stawiać na ważnych stanowiskach myśliwych takich, co mają strzelby „niebiesko-szmelcowane“ (z nadaną sztucznie powłoką szklistą) i oprawne w srebro, a torbę albo siatkową, albo jedwabną, albo wyszywaną ręką panieńską. Ukazując takich myśliwych-elegantów, uśmiechał się i wziąwszy na bok starego doświadczonego strzelca, mówił mu:

— Widzisz waść tego wymuskanego ptaszka?

Od krasy kraską ptak ten jest nazwany,
Bo w piękne pióra jest umalowany,
Ale obyczaj i sposób żywota
(Tylko się przypatrz!) szczera to lichota.

Dalej wisiały pulwersaki rozmaite, pojedyncze z miarkami i bez miarek, a w każdym był śrót rozdzielony według numerów. Na cietrzewie i kuropatwy № 5 i 6, na bekasy i kszyki № 6, na drobne ptastwo N. 8, na zające N. 3 i 4, na lisy i zające na przynętach N. 1 i 2. Potem szły rożki na proch, rogowe i metalowe, ze sprężynkami, wypuszczającemi tyle prochu, ile było potrzeba.

Trąbkę uważał za niezmiernie ważne narzędzie polowania, i miał ich kilka. Były tam kniejówki z głosem cienkim i donośnym, i borówki z głosem grubszym i głębszym. Ale wszystkie były drewniane, z munsztuczkami ze słoniowej kości: z jarzębiny, jabłoni lub gruszy, drugie z klonu lub sosny, wewnątrz dobrze i czysto wyrobione, ale niczem nie wylane, zewnątrz zaś oplecione drutem i obszyte skórą. Trąbki rogowej lub metalowej cierpieć nie mógł i Bóg wie co wygadywał na myśliwych, którzy ich używali. Szereg ten narzędzi kończyły sfory, obroże karne do układania wyżłów, harapniki i t. p.

krzemiennej siekiery, od włóczni stalowej Zbyszka i kuszy Jagienki, z której bobra ustrzeliła, a choćby od samopałów skałkowych do naszych ekspressów i fallchokc'ów, co za olbrzymia zmiana! Ale i niemniejsza w rodzaju zwierzyny. Dawniej, żubr, tur, niedźwiedź, ryś, puszczy królowie i książęta, na które tylko królowie i wielcy panowie polować mogli, zamieszkiwały knieje wraz z łosiem i jeleniem, a i więcej ich bywało, niż dziś skromnych zajęcy w niejednym zagaju. Tylko magnatowi wielkie łowy były dostępne, szlachcic się sarną lub głuszcem mógł pochwalić co najwięcej, wyżej sięgać nie było mu wolno.

Wielkie łowy należały do praw królewskich, któremi król tylko rozporządzał, a ktoby się dał namiętności unieść — gardło narażał. W owe czasy już nie chęć samoobrony ciągnęła łowca do lasu, ale „ochota“ myśliwska.

Myślistwu oddawali się królowie i magnaci, papieże i biskupi,— nie dla potrzeby, ale pociągani tym osobliwym urokiem, jaki otacza „polowanie“.

Z biegiem czasu znikły puszcze, ludzi przybyło, zwierz ustępował przed człowiekiem coraz potężniejszym, zaopatrzonym w broń coraz to straszniejszą. Ale myśliwych nie brakło, zaczynało za to brakować zwierzyny. Więc zaczęło się „gospodarstwo myśliwskie“, zaczęto określać czas, kiedy wolno polować na tę lub ową zwierzynę — zaczęto ją ochraniać, wreszcie hodować. A dlaczego? Dlatego, że pociąg do myślistwa trwał i trwa dotąd, i wszędzie znajdują się ludzie, którzy z niemniejszym zapałem idą dziś na dzika — pół swojskiego, jak ich przodkowie z przed stu pokoleń szli na jaskiniowego niedźwiedzia.

Myślistwo, to największy arystokrata rodowy między sportami.

W obecnych czasach, w których życie zmusza nas do intensywnej pracy umysłowej, w epoce panowania różnych neurastenij, niejednemu braknie już energii, by się sportowi oddawać, a więc wskutek tego oprócz wspomnianej wyżej „ochrony i hodowli zwierzyny“, powstała, że tak powiem, „ochrona i hodowla sportów“. Dawniej polowaliśmy, pływaliśmy łodzią lub wpław przebywaliśmy rzekę, siadaliśmy na podjezdka lub pieszo przenosiliśmy się z miejsca na miejsce, biliśmy się choćby w palcaty—a wszystko to z potrzeby. Każdy to musiał umieć, musiał być sprawnym, bo to stanowiło niejednokrotnie o jego życiu. A wszyscy byli wtedy silni ciałem, wskakiwali na konia w takiej zbroi, jakiejby większość z nas nie uniosła w tej chwili.

Te nasze sporty XX-go wieku to parodya, nieraz spaczenie tego, co było dawniej. Ale już to samo, że „hodujemy sporty“, daje dowód, jak one są potrzebne na to, byśmy do reszty nie skarleli.

Dawniej myśliwy nie potrzebował myśleć o tem co ma robić, by mu polowanie „nie zaszkodziło“. On był zdrowym dębem, który wiatrom urągał, a my, cieplarnianem tylko ciepłem utrzymywani, chcąc polować—musimy znać „hygienę sportu“.

Więc pomówmy o niej.

Specyalnego nie wiele tu jest do powiedzenia. To, co obowiązuje wioślarza, taternika i turystę, jeźdźca, szermierza i nowoczesnych—cyklistę i automobilistę—poszczególe, to wszystko razem powinien wiedzieć i rozumieć myśliwy. Bo myślistwo nie jest jednostronnem. Myśliwy, jeżeli chce nim być naprawdę i czuje w sobie po temu iskrę Bożą, nie może być specyalistą w jednym kierunku.

On musi umieć i chodzić, i wiosłować, i konia dosiąść, i po górach się wspinać. Więc hygiena tych „sportów“ poszczególnych, powinna być znana każdemu myśliwemu. Powtarzać się nie będziemy. I nie będziemy kruszyli kopii o to, by przekonać kogokolwiek, jaka to rozkosz: dla prawnika, lekarza, urzędnika, kupca, módz znaleźć się przez dzień choćby jeden, zdala od swego „warsztatu“, zająć myśl czem innem, a zająć z zapałem, na świeżem powietrzu, wśród natury, zapomnieć o codziennych obowiązkach, o godzinach przyjęcia, klijentach, pacyentach i t. d. Ale, jak się wyraziłem poprzednio — myślistwo, to arystokrata między sportami. W imię hygieny, w imię zdrowia, lekarz może z każdego zrobić wioślarza, taternika lub turystę, wreszcie cyklistę, — ale myśliwego nie zrobi. To trzeba mieć w sobie. Iluż to ludzi znamy takich, którzy mówią nam, że nigdy nie zgodziliby się mieszkać nie w mieście, którzy śmieją się z tego, że ktoś raduje się, widząc wiosną pierwszy pączek, pękający na drzewie, że ktoś z radością wita skowronka, wyśpiewującego pieśń swoją, a już za półgłówka mają takiego, kto znajduje przyjemność w słuchaniu rechotania żab, w piękny wieczór letni. Z nich żaden myśliwym nie będzie, bo nie kocha przyrody, a myśliwy

---

Inszego polowania nie lubił, jak z gończemi na zwierza i z wyżłem na pola lub błoto.

— To mi jest mosanie, *ars venatoria* (sztuka łowiecka,) a wszystko inne to jatka lub zdrada.

Chociaż wielkim był amatorem psów, często z niemi przebywał, pieścił i dobrze karmił, nie trzymał ich jednak wiele, ale tyle tylko, ile mu szczupłe fundusze do ich utrzymania pozwalały i żeby z dobrej rasy nie wychodził.

Gończych miał dwie sfory starych i dwie młodych. Były to polskie ogary, pochodzące z dobrego gniazda, sporej wielkości, ale przytem lekkie i wytrzymałe do pracy, zwłaszcza po kniejach tak nierównych w pozycyi wzgórkowatej. Kolor grzbietu był mu obojętny, ale każdy musiał być „podżary“ (podpalony, brudno-czerwonawej barwy) i mieć piękne uszy. Z nazwisk ich ułożył kiedyś czworowiersz:

Kiedy Dobosz zabębni, Zagraj wnet zagrywa,
Grzmi w kniei głos Grzmilasa, gdy Dzwonek za- [dzwoni,
Duda z Lutnią w akordzie równym się odzywa,
A Sapka, chociaż sapie, w parze z Lotką goni.

Dla miłości czworowiersza, według którego psy te bywały zawsze sforowane, Dobosz z Dudą, Dzwonek z Lotką i t. p., psiarnia jego innych nazwisk nie znała. Pieski młode zajmowały zawsze wakujące miejsca Dobosza albo Dzwonka, a suczki—Dudy lub Lotki. Gdy wakansu nie było, to nie jednak nie przeszkadzało do dania właściwych po rodzicach nazwisk mającym się zachować szczeniętom, które podchowawszy, rozdawał okolicznym myśliwym, z tym jednak wyraźnym warunkiem, aby nazwisk ich nie zmieniali, aby pokolenie Doboszów, Zagrajów, Dud i Lotek rozchodziło się po kraju.

Legawych miał tylko parę starych i parę młodych. Te zawsze nosiły nazwiska czterech elementów: Ogień, Wicher (przez skrócenie powietrza), Woda i Ziemia. Były to psy dobrej rasy, pięknie i doskonale utresowane i ułożone do pola i błota. Do polowania używał tylko starego psa, który był jego faworytem i jeden tylko przed innemi miał ten przywilej, że zawsze chodził wolno, w dzień leżał sobie na ganku, a w nocy spał na wilczej skórze przy łóżku pana Macieja.

Młode psy, skoro były już dobrze ułożone i miały pięknych parę szczeniąt, które podrastały i obiecywały godnie jeden z ubywających elementów zastąpić, ustępował ochotnikom, na których nie zbywało i którzy mu nawet drogo za taką parę płacili.

(Dok. nast.)

właśnie dopiero wśród przyrody pełną piersią oddycha.

Jestem przygotowany na jeden zarzut: ten, kto kocha przyrodę, kocha w niej życie: i rośliny, i owada, i zwierza, a myśliwy przecie dąży do tego, by najwięcej istot życia pozbawić. Zarzut to warunkowo słuszny. By sobie ułatwić wyjście z tej, trochę drażliwej sytuacyi, przypomnę, iż w tej chwili „hodujemy zwierzynę“, a że hodujemy i kurczęta i pozwalamy je naszym kucharkom i kucharzom zabijać, więc... Przepraszam kolegów myśliwych, nie pod ich adresem, te słowa powiedziałem. Mógłby zresztą „nie myśliwy“ posądzić nas o to, że jedziemy na polowanie, by mięso przywieźć naszym żonom. Chyba daleko łatwiej byłoby posłać na targ po kuropatwę lub zająca — a samemu wyspać się i nie męczyć chodzeniem po polach lub marznąć na stanowisku w zimie. Nie zabicie, ale „zdobycie“ jest przyjemnością myśliwego. Strzał skuteczny, to dowód wprawności ręki, to pod pewnym względem świadectwo, wydane samemu sobie, że się nie jest niedołęgą.

Ale „zabicie“, to nie największa rozkosz myślistwa — w naszych przynajmniej, przeczulonych czasach. Tam są piękniejsze chwile.

Kto nie kocha przyrody, ten stanowczo nie będzie myśliwym.

Kto od dziecka z bratem starszym, ojcem lub dziadem polował, ten znów nie potrzebuje przepisów, jak się ma na polowaniu zachować, jak się ubrać, by zdrowia na szwank nie narazić. Otóż nie dla pierwszych i nie dla drugich te słowa pisane, ale dla tych którzy pod wpływem opowiadań, czy też opisów wrażeń myśliwskich, zapisali się do drużyny św. Huberta.

Każdy sport wyrabia siłę, odporność, a więc daje zdrowie, ale, jak nie każdemu wolno pływać, wiosłować lub nadmiernie dużo chodzić, tak i nie każdemu wolno być myśliwym. Nic dla poważnie chorych nadaje się polowanie. Niech te słowa czytają przedewszystkiem mieszkańcy naszej Warszawy, mieszkańcy miasta, których coś „ciągnie“ do pól i lasów. Może kogo z młodych zachęcimy do naszego sportu, może kto zechce wpisać się pod nasz sztandar. Do nich się zwracam, zastrzegając się zawczasu, że kto chce być prawdziwym myśliwym, powinien po 1-e kochać przyrodę, po 2-e nie myśleć, że główna rozkosz myślistwa polega na zabijaniu.

B. R. Gepner.

(D. c. n.)

ZMIANA ROGÓW U JELENI.

W pierwszych dniach lutego wspaniały kapitalny jeleń, ozdoba naszej knici i uosobienie dumy i siły obronnej, staje się na pewien czas bezbronnym zrzucając rogi, które go czynią niedostępnym, zachciankom silniejszych nieprzyjaciół. Natura dopomaga mu w tej czynności, zwolna zaczynają się luźniej poruszać odnogi w wewnętrznej powierzchni róży i pewnego pięknego poranku, często bez pomocy, nagle spada mu tak zwana „korona“ z głowy.

Zrzucanie rogów w pewnej mierze daje się porównać ze zmianą zębów u ludzi w młodocianym wieku. Z chwilą kiedy nowy ząb zaczyna się tworzyć w głębi szczęki, korzenie starego zęba stają się luźniejsze i włókna tkankowe, które stary ząb trzymały, zamierają, a ząb stary zaczyna już swobodnie się ruszać. Podobnie też u jeleni, tkanki podtrzymujące rogi na róży, zamierają i naturalny ciężar punktem ciężkości zwieszających się na zewnątrz odnóg, wywołuje u jeleni niepokój i dążność do jaknajszybszego pozbycia się swej ozdoby i broni, obecnie tracącej właściwe znaczenie.

Obluzowanie się rogów następuje naprzód w wewnętrznej części róży, a dzieje się to z tej przyczyny, że ciężar, szczególnie podczas każdego poruszenia w początkach, wywołuje opadanie rogów ku tyłowi na zewnątrz i przyprawią jelenia o ból za każdym ruchem. Z chwilą obluzowania się rogów, o ile ich jelenie nie tracą nagle, widzi się te szlachetne zwierzęta chodzące ze łbem, na bok pochylonym, nerwowo przewracające oczy z bólu, i spotyka się je w przestronnych miejscach knici, podchodzące pod zwieszające się konary drzew, na których wolnem ocieraniem próbują ostrożnie pozbyć się swej ozdoby, obecnie ból sprawiającej.

Niejeden myśliwy zauważył może, iż w tym czasie spotykał jelenia, kilka dni z rzędu przebywającego w jednem i tem samem miejscu. Widocznie dogadzało mu drzewo, o którego gałęź mógł doświadczać odporności dotąd sterczących rogów, i zwolna przyzwyczaiwszy się do tej niemiłej czynności, powiększa ocieranie się o gałęź i przechodzi do silniejszego tłuczenia o sam pień, obchodząc go naokoło, jak w maneżu. Nieraz ból ten doprowadza biednego jelenia do wściekłości: tłucze wtedy łbem bez opamiętania i zdarza się, że tylko jednej odnogi się pozbywa. Na razie detonuje go to hałaśliwe odpadnięcie rogu i przestraszony ucieka w gąszcze; po pewnym czasie, uspokoiwszy się, powraca w to miejsce ze łbem, na jedną stronę pochylonym i dokonywa pozbycia się drugiej połowy.

Z chwilą zrzucenia rogów kapitalny jeleń zmienia pobyt w wysokim lesie na gąszcze i zarośla, jakby się wstydził opadnięcia swej korony, a może z obawy, żeby nie być zaczepianym przez wrogów, jakkolwiek nie został bezbronnym zupełnie, mając jeszcze do osłony silne przednie racice. Dotychczasową kryjówkę opuszcza z chwilą ukazanie się badylów, czyniąc to instynktownie, aby wypadkowe uderzenie, w gąszczach możliwe, nie pozbawiło go przyszłej ozdoby i broni, lub też choćby uszkodzenia miękkich parostków nie wpłynęło na dokładną ich formacyę.

Zdarza się też nieraz, że jelenie jeszcze przed czasem zrzucania pozbywają się swej ozdoby z przyczyn nadzwyczajnych. Spłoszone i zmuszone do szybkiej ucieczki przy przeskakiwaniu płotów, rowów lub innych przeszkód, tracą nagle jedną lub obie odnogi razem.

Straciwszy jedną odnogę, bywają wypadki, że takie jelenie ośm dni, a nawet dłużej chodzą z drugą odnogą, naturalnie z odwróconym łbem w stronę zwieszającego się rogu i w tym czasie przebywają w zacisznych miejscach. Wogóle jelenie w okresie po zrzuceniu rogów są trwożliwe i wychodzą na żer dopiero po północy, już przed brzaskiem wracają do swych kryjówek. Ta nadzwyczajna ostrożność trwa atoli niedługo, z chwilą wyrośnięcia parostków i skoro silniejsza wegetacya nastąpi w naturze, już zwolna przedłużają pobyt na żerowisku, wiedząc instynktownie, że soczyste pączki traw i ziół wpływają na normalne tworzenie się rogów. W tym czasie chętnie też odwiedzają lizawki, sól bowiem znakomicie wpływa na rozrost i formacyę, gdyż podniecając apetyt, podnieca też jelenia do zmiany i wyszukiwania zdrowych części odżywczych.

Jelenie, które w ciągu roku przed zrzuceniem były ranione, szczególniej podczas bekowiska, nie zrzucają rogów. Jeżeli jeleń zaś był postrzelony w czasie dostawania nowych badylów, to i to oddziaływa na normalną formacyę rogów. Tworzą się bowiem na pałkach guzy, narośle twarde, które na zawsze pozostają mimo zwykłego wycierania.

W prawidłowo prowadzonych hodowlach zwierzyny w porze zrzucania rogów, w której jeszcze często bywają zamiecie śnieżne i mrozy, trzeba się starać jelenie należycie podkarmiać, gdyż tylko wtenczas osiągniemy piękny rozrost rogów. W późniejszej porze, w marcu, kiedy słabsze sztuki zrzucają rogi, jelenie już nie potrzebują tak intensywnego odżywia-

nia, gdyż wegetacya już się rozpoczęła i natura już postarała się im przyjść z pomocą.

Z powodu Warszawskiej Wystawy Psów.

Urządzanie wystaw psów rasowych spowodowane zostało trzema następującemi względami: po pierwsze, daniem hodowcom i amatorom wskazówek, przez umiejętną ekspertyzę, jakie egzemplarze są najodpowiedniejsze do reprodukcyi; powtóre, daniem tymże hodowcom możności publicznego popisu i ułatwieniem sprzedaży wyhodowanego materyału; potrzecie, nareszcie, obznajmieniem metodą poglądową szerszych kół publiczności z różnemi rasami psów i zachętą tejże publiczności do utrzymywania psów rasowych.

Wszystkie te trzy względy wymagają znowu, ażeby na wystawy przyjmowano psy wyłącznie ras ustalonych, których typowe cechy zostały ustanowione i przyjęte przez główne, europejskie towarzystwa miłośników psów.

Jeżeli zaś komitety, urządzające wystawy dla ilościowego ich powodzenia, uznają za stosowne przyjmowanie także mieszańców lub psów, nienależących do żadnej z ustalonych ras, to psy te powinny być wystawiane w osobnym oddziale i w żadnym razie nie mogą być nagradzane.

Do powtórzenia tych, powszechnie zresztą znanych, uwag, skłoniła mnie wyczytana w gazetach wiadomość o pomieszczeniu na warszawskiej wystawie, pomiędzy s. bernardami, jednego psa rasy leonberskiej, czy hernberskiej i co ważniejsza, o nagrodzeniu tego psa medalem bronzowym. Zanim wykażę, skąd się wzięły owe reklamowane przez niemieckich hodowców, leonbergery, hernbergery i berghundy, muszę przedewszystkiem, w możliwem skróceniu, opisać historyę utworzenia obecnej rasy s. bernardów, gdyż między obydwiema temi kwestyami istnieje ścisły związek.

Kiedy właściwa, dawna rasa s. bernardów wyginęła doszczętnie w klasztorze skutkiem zmniejszonej płodności i chorób, wywołanych ciągłem łączeniem psów w najbliższem pokrewieństwie, pozostała w Szwajcaryi, po za obrębem klasztoru, pewna ilość psów, pochodzących od tych s. bernardów, które zakonnicy sprzedawali lub rozdarowywali, jako nadkompletne. Właściciele ich jednak, dla odświeżenia krwi, ażeby je zabezpieczyć od losu psów klasztornych, musieli je krzyżować z innemi dużemi rasami, tak, że w pierwszej połowie zeszłego stulecia czyste s. bernardy już nie istniały. Gdy jednak w owym czasie zamiłowanie do tej ginącej rasy wzrosło, starano się ją odbudować z pozostałych, najlepszych resztek, przyczem znowu nie obeszło się bez krzyżowań.

Nowo odbudowana rasa dostała się ze Szwajcaryi do graniczących z nią prowincyj niemieckich, a następnie i do Anglii. Anglicy zmienili nieco ustanowione przez Szwajcarów cechy typowe, kładąc większy nacisk na dobry rysunek głowy i na wielkość, co musiało spowodować nowe krzyżowania. W rezultacie, stworzono nową, dość dobrze ustaloną rasę, lecz różniącą się znacznie, szczególniej wielkością, od dawnych prawdziwych s. bernardów.

Wiadomo, że przy podobnem odbudowywaniu, czy wytwarzaniu z pomocą krzyżowań nowej rasy, do reprodukcyi używa się tylko te produkty krzyżowania, które zupełnie odpowiadają przyjętym z góry cechom typowym, resztę zaś brakuje się. Podobne sortowanie trwać musi aż do zupełnego ustalenia rasy, a procent brakowanych osobników, szczególniej w początkach, musi być bardzo znaczny; to znów pociąga za sobą duże koszta na wykarmianie pewnej ilości szczeniąt, które następnie nie mają żadnej wartości.

Taki stan rzeczy bardzo się nie podobał niejakiemu panu Essig, hodowcy s. bernardów w mieście Leonbergu, w Wirtembergii. To też wpadł on (około roku 1870) na szczęśliwy dla siebie pomysł, ażeby z owych odpadków od nieustalonej jeszcze dostatecznie w owym czasie, rasy s. bernardów, utworzyć nową rasę i pod nazwą leonberskiej, puścić w handel po cenie zniżonej. Pan Essig nie zrażał się tem zupełnie, że sprzedane przez niego leonbergi, nie były jednego typu, że każdy z nich przypominał inną z ras, słu-

WYSTAWA PSÓW.



„Lady“ — setter angielski, p. Wiktora Szostaka. (Medal srebrny).

żących do odtwarzania rasy s. bernardów, i że ich potomstwo znowu nie będzie podobne do swych rodziców. Korzystał tylko ze znacznego popytu na psy wielkie i z nieświadomości kupujących, którzy dali się łapać na szumne reklamy. Przykład ten nie mógł pozostać bez naśladowców. Wkrótce p. Friedrich, właściciel hodowniczego zakładu w Zahna, w Saksonii, wypuścił na targowisko podobną i z takiego samego źródła pochodzącą, niby nowoutworzoną rasę, którą nazwał berghundami, a za jego śladem poszedł i p. Bergmann z Waldheimu, który znowu sprzedawane przez siebie pokurcze ochrzcił jakąś inną nazwą, ale z konieczną cząstką *berg*. Nie pamiętam, może to były właśnie hernbergi. Tym sposobem, w krótkim czasia, pojawiły się aż trzy odmiany niby nowej, niemieckiej rasy psów górskich. Odmiany te, oprócz podobnego pochodzenia, miały jeszcze to wspólnego, że pojedyńcze osobniki każdej z tych odmian były różnotypowe i że ich potomstwo w żaden sposób nie go nigdy nie widziałem i który, jako pies wogóle, a nie jako przedstawiciel określonej rasy, może jest bardzo ładny; mnie chodzi o kwestyę zasadniczą, dla której ten pies jest wyborną ilustracyą. Od lat czterech w „Łowcu Polskim" i „Kalendarzu Myśliwskim" dowodziłem bezustannie, że tylko peryodycznie urządzane wystawy, mogą u nas podnieść hodowlę i rozbudzić w szerszych kołach zamiłowanie do psów rasowych. Teraz, kiedy te życzenia spełnione zostały, pragnąłbym, żeby nasze wystawy, jeżeli nie ilościowo, to pod względem urządzenia, klasyfikacyi psów i umiejętnej ekspertyzy, dorównywały najlepiej urządzonym zagranicznym. Zwiększenie się ilości okazów na wystawach przyjdzie samo przez się.

W końcu nadmienić muszę, że uwagi powyższe nie dotyczą zupełnie atestatów pochodzenia. Psy i bez atestatów mogą być przyjmowane na wystawy i pomieszczane w odpowiednich oddziałach, byle zewnętrznym wyglądem odpowiadały cechom typowym, dla da-

WYSTAWA PSÓW



„PERO" setter angielski, p. Artura Hankego. (Medal srebrny).

chciało być podobne do rodziców. To też kynologiczne towarzystwa Anglii, Francyi, Belgii i Hollandyi, a nawet cztery najpoważniejsze towarzystwa niemieckie, nie dały się złudzić ani szumnemi reklamami, ani portretami najlepszych psów, wyprodukowanych przez powyższych hodowców, ani rysunkiem idealnego leonbergera, wykonanym przez malarza, p. A. Kull'a, i wszystkie te towarzystwa dotąd nie uznały żadnych bergów, ani bergerów za ustaloną rasę i stale przed niemi zamykają wrota swych wystaw. Na wystawach w Petersburgu i Moskwie różne leonbergi i berghundy pomieszczano dotąd w osobnym oddziale pod nazwą psów górskich, ale już w roku zeszłym ogólne zebranie Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, na wniosek trzech wybitnych znawców ras psów, postanowiło na przyszłość psów tych na wystawy nie przyjmować, przynajmniej do czasu, dopóki nie zostaną uznane za ustaloną rasę przez najpoważniejsze towarzystwa europejskie.

Niejeden z czytelników „Łowca Polskiego" pomyśli zapewne: czyż warto było tyle się rozpisywać z powodu jednego jakiegoś psa na wystawie? Otóż mojem zdaniem, warto i jeszcze raz warto. Mnie nie chodzi zupełnie o owego leon- czy hernbergera, którenej rasy ustanowionym. Tylko psy takie, choćby najpiękniejsze, nie mogą być odznaczane nagrodami wyższemi po nad list pochwalny. Owe zaś kupowane w Niemczech leonbergi i berghundy, zwykle są zaopatrzone przez hodowców w bardzo szumne atestaty, a jednak miejsce ich na wystawach, jako psów, nienależących do żadnej z uznanych ras, jest między mieszańcami i te psy nie mają prawa rościć pretensyi do jakichkolwiek odznaczeń.

August Sztolcman.

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

c) Wreszcie Niemiecki Instytut dla próbowania ręcznej broni palnej w Halensee pod Berlinem. Zało-

żony w 1891 r., postawił sobie za zadanie poparcie dążeń do wzmocnienia i wytworzenia niemieckiej produkcyi w dziedzinie broni i amunicyi, jako też podniesienia znajomości sztuki strzeleckiej. Powstanie takiego Instytutu zawdzięczają Niemcy ogólnej potrzebie świata myśliwskiego, w kierunku gruntownej poprawy wytwórczości krajowej w tej dziedzinie.

Do owego czasu nietylko znajomość rzeczy, ale wszelką lepszą broń i amunicyę importowano do Niemiec z Anglii, większość zaś mniej zamożnego świata myśliwskiego zaopatrywać się musiała w lichy stosunkowo wyrób miejscowy, który nawet w tańszym fabrykacie belgijskim niebezpiecznego znajdował konkurenta. Niemieccy fabrykanci broni i składnicy zmuszeni byli przeto zaopatrywać zamożniejszą publiczność w towar angielski, dla skromniejszych — sprowadzać wyrób belgijski—swój zaś niemiecki sprzedawali o tyle, o ile opatrzony był marką zagraniczną.

Chcąc położyć koniec istniejącemu porządkowi rzeczy, grono pierwszorzędnych myśliwych postanowiło założyć Instytut, który miałby za zadanie:

1) objaśnianie myśliwych, czego od broni i amunicyi wymagać należy, i

2) wywrzeć na fabrykantów miejscowych nacisk, mający na celu poprawę i udoskonalenie we wszystkich gałęziach wytwórczości.

Zadania Instytutu—o ile dotyczyły ogólnego, naukowego charakteru — mogły być rozwiązane tylko w taki sposób, żeby, zbudowawszy na odpowiednim placu obszerną strzelnicę, zaopatrzoną we wszelkie środki najnowszej techniki, dać ją w ręce ludzi nauki, którzyby nieustanną pracą nad rozwiązaniem odpowiednich zagadnień, dostarczyli światu myśliwskiemu i fabrykantom odpowiedniej nauki i wskazówek praktycznych.

Same próby broni ograniczać się miały tylko do wyników strzału, pomijając wytrzymałość luf i zamknięcia, co już jest zadaniem rządowych probierni, jak to ma miejsce w Anglii, oraz w Belgii.

Pierwszy, przez Instytut wydany w początku 1892 roku zeszyt, daje nam naukową podstawę do badania strzału śrótowego, daje nam tarczę o 100 polach, daje naukę o amunicyi, ustanawiając (chociaż jeszcze nie w ostatecznej formie) najważniejsze czynniki badania strzału śrótowego; daje nam odpowiednie wielkości dla ładunków śrótu i prochu kalibrów 12⁰ i 16⁰, podaje już wyniki cylindrów i czoków, wskazując sposoby mierzenia ostrości strzału za pomocą siłomierza i skrzynki z tekturkami.

Drugi zeszyt z października 1892 r., przynosi rezultaty badań prochów niemieckich i angielskich, daje ogólną charakterystykę ich wyrobów, sposób i metodę ich spalania się, wreszcie daje nam tablice działania ich (czarne prochy: Adler, Diana, Hetzbach oraz Rotweil, Walsrode, Schultze) tak na rozdymanie i pękanie luf, jako też na pokrycie i ostrość, a nawet oddanie przy różnych ładunkach.

W zeszycie z lipca 1893 roku zamieszcza Instytut dalszy ciąg prac w tymże kierunku, dając już wyniki szybkości podług „le Boulangé“, jako też odpowiednie ciśnienia.

Wreszcie zeszyt październikowy 1893 r. podaje nam już w ostatecznej formie rezultaty ciśnień w atmosferach i szybkości początkowej w meter-sekundach, obliczonej na 5 metrów przed wylotem (V_5) dla główniejszych prochów zagranicznych i swoich. W niedługim potem czasie oznacza Instytut wysokość ciśnień, jakie mogą wytrzymywać bronie różnego stopnia wykończenia. Stawia wreszcie wyrozumowaną ściśle zasadę, że: *ten proch jest najlepszy, który, dając najwyższą szybkość początkową, rozwija najniższe ciśnienie.* Zasada ta musiała skierować badania prochu na odpowiednie tory; dobierając ładunek prochu musiano mieć na oku dwa te czynniki: *szybkość początkową*, którą w pewnych granicach (V_5=335 m/sec.) należy osiągnąć dla ostrego strzału śrótowego, i *ciśnienie gazów prochowych*, które przy dobrze zbudowanej broni 12⁰ kalibru nie powinno przekroczyć pewnej granicy (około 500 atmosfer).

Dzięki w tej formie naukowo postawionej zasadzie, próbujący dany proch, lub broń swoją danym prochem, wie, czego się trzymać: wie, co powinien osiągnąć, a czego jednocześnie unikać. Chcąc kupować pewien proch, myśliwy nie może nie znać jego własności balistycznych w ogólnych przynajmniej zarysach, sumienny zaś składnik nie powinien sprzedawać ładunków prochu małodymnego (w szczególności ziarnistego: Schultze, „E. C.“, Fasan, Walsrode), o ile nie jest poinformowany o stopniu wykończenia broni kupującego.

W tej formie, w jakiej Niemiecki Instytut wypracował i podał do wiadomości członków swoich, wyżej przytoczone prawa i zasady, przyjęte one być musiały przez cały świat naukowy i myśliwski, a tylko jedna Anglia, mająca handlową stronę kwestyi na oku, zdaje się nie wiedzieć, co się drukuje po za jej granicami.

Oderwane prace pojedynczych badaczy choćby najbardziej zamiłowanych i praktycznych, nigdy nie zastąpią jednolitego systemu badań, tembardziej gdy zadaniem Instytutu jest nietylko badanie danego środka wybuchowego, ale badanie wszelkich materyałów używanych w myślistwie, jako też i zagadnień balistycznych w najszerszem znaczeniu.

Przy podawaniu formuł jako też wyników prób, postanowiono trzymać się następujących znaków:

ω—waga ładunku prochu

π— „ „ śrótu

$\bar{V}$—szybkość początkowa śrótu, przyczem cyfra pomieszczona poniżej litery z prawej strony, oznacza odległość od wylotu lufy, na jakiej szybkość była mierzona.

V max i V min największa i najmniejsza szybkość w seryi strzałów.

P—ciśnienie gazów;

pmax i pmin największe i najmniejsze ciśnienie w seryi strzałów

przyczem śrót podawać będziemy zawsze *jednej średnicy tj. około 2½ m.*, a ściślej 2,53 tj. angielski chilled shot N. 6*, odpowiadający Niemieckiemu N. 7 (2,5 m.) i sosnowieckiemu N. 9 (2,44 m.)

S. A. Brouns robił próby bardzo wszechstronne i dokładne z prochami „Schultze“ i „E. C.“ i wykazuje szeregiem tablic, że prochy te przy ładunkach: prochu 3,15 g. i 31 gr. śrótu, wykazują szybkość $\bar{V}$[illegible] = 310 m/sec., przy ciśnieniach 540 i 690 atm.

Jak widzimy, szybkości są jednakowe, ciśnienie zaś w prochu „E. C.“ o 150 atmosfer wyższe; próby „Fielda“ wykazują w tych samych warunkach ciśnienia 365 atmosfer, a więc o tyle niższe od rzeczywistych.

(*D. c. n.*)

Polowanie na niedźwiedzia.

— Dzień dobry! Wiesz, jutro u mnie obława na niedźwiedzia. Co ty na to?

Temi słowami przywitał mię kuzyn mój, w lutym b. r., niespodzianie wchodząc do numeru hotelowego w Mińsku, gdzie czasowo przebywałem i w tej właśnie chwili zajęty byłem pakowaniem rzeczy, aby najbliższym pociągiem udać się do Warszawy.

— Ma się rozumieć, i ja należę — wyrwało mi się w pierwszej chwili. Ale spojrzenie na rozłożone walizki, przypomniało mi, że nazajutrz miałem się stawić w nader ważnych sprawach w Warszawie. Więc z ciężkiem westchnieniem dodałem

— Cóż, kiedy muszę jechać! Nic z polowania nie będzie.

— Ale cóż znowu! przyrzekam odesłać cię na stacyę wprost z obławy, zdążysz więc następnym pociągiem akurat na czas.

— Nie mam broni, ani ubrania, a przytem spojrzyj przez okno. Ten twój niedźwiedź coś bardzo niepewny, bo śniegu ani krzty i deszcz leje jak z cebra.

— A no, jak sobie chcesz. Przyznam ci się, że bardzo namawiać cię nie śmiem, bo na specyalnie dobrem stanowisku stać będzie hr. P., dla którego urządzam to polowanie, a ty, mój bracie, wybacz, ale przeszłego roku zabiłeś u mnie niedźwiedzia, więc teraz zadowolisz się innem stanowiskiem. Rób, jak chcesz, pamiętaj tylko, że niedźwiedź pewny, że nas będzie tylko czterech i że bez śniegu nigdy nie wiadomo, w którą stronę zwierz ruszy. Jutro o godzinie 8 z rana wyjeżdżamy. Punkt zborny na stacyi. Bardzo będę rad, jeżeli pojedziesz.

Wyszedł, ja zaś zostałem. I nie tak walczą ze sobą dwa wsteczne strumienie, jak we mnie walczyły chęć zapolowania z parciem obowiązku. Niezdecydowany, położyłem się spać, przedtem jednak zaopatrzyłem się w ubranie i strzelbę.

Rano budzę się. Na dworze wicher i ulewa, chciałem zasnąć znowu, dając wszelkim niedźwiedziom za wygranę, gdy wszedł lokaj i mówi:

— Wszyscy panowie już przed kwadransem wyjechali na kolej.

Jakby pod wpływem iskry elektrycznej, skoczyłem ubierać się i w kilka chwil później siedziałem w przedziale wagonu obok towarzyszów przyszłego polowania.

Na dworze, wicher, połączony z ulewą, szalał poprostu tak, że miny nasze były nader niewesołe. Byliśmy przekonani, że polowanie udać się nie może, ale co to jest żyłka myśliwska. Wrócić żaden z nas za nieby się nie zgodził. W godzinę dotarliśmy do Łodzina, gdzie czekały na nas konie, przygotowane przez uprzejmego gospodarza. Zostawało nam 8 wiorst do barłogu, ale w tem przeszło dwie wiorsty przez jezioro, na którem lód w niejednem miejscu był popękany. Dojeżdżamy wreszcie do tego jeziora i mimowoli straszno trochę się zrobiło. Lód siwy, woda występuje u brzegów, szalony wicher— wszystko to niemiłe zrobiło wrażenie, ale *vogue la galère!*

Puszczamy się na lód, poprzedzani przez dwóch leśników na malutkich saneczkach, trochę to trzeszczy, dusza na ramieniu, ale jakoś idzie. Wiatr tak silny, że ostro kute konie, utrzymać się nie mogą.

Nakoniec przejeżdżamy szczęśliwie przez jezioro i oczom naszym barwny przedstawia się widok.

Grupy leśników, naganiacze przy sforach, palące się ognie, wszystko to na tle ciemnej zieleni jodeł barwny przedstawia obrazek. A co za typy! Na pierwszym planie stoi poleszuk w łapciach, w dziurawej świtce, ze strzelbą, sznurkami związaną, z głową kudłatą; nie dałbyś zań trzech groszy, a to powaga w niedźwiedziej sprawie— to stary Jakób, i dość spojrzeć w jego sprytem świecące się oczy, by nabrać ufności, że gdy on powie „joś miedźwiedź panoczku", to rzeczywiście ten niedźwiedź „joś"!

Niema czasu na rozhowory, więc przetrąciwszy naprędce, ruszamy na stanowiska. Dziwno mi cokolwiek, że wśród tych moczarów i błot, gdzie idziemy ciągle wyżej kostek w wodzie, ma leżeć niedźwiedź, ale rozglądam się po lesie i staram skombinować, kędy może marucha się przedzierać. Tymczasem podchodzi do mnie stary dojeżdżacz i konfidencyonalnie mówi:

— Najlepsze miejsca to numer 2 i 3, ale mnie się wydaje, że niedźwiedź wyrwie się gdzieś na 5 albo 6-ty, bo tu duże roztopy, a tamtędy przesmyk do puszczy.

Stajemy na linii, kuzyn mój w obowiązku gospodarza staje na miejscu pierwszem, dalej na najlepszem hr. P., obok wice-gubernator, dalej sąsiad jeden, a do mnie zwraca się gospodarz, mówiąc:

— Stawaj dalej, gdzie chcesz, bo więcej strzelców niema, a linia dość długa.

Przypominam sobie słowa dojeżdżacza i pakuję się dość daleko od strzelców, het po za szóste stanowisko. Z obu stron błoto, środkiem ciągnie suchszy pagórek, gęsto jedliną i leszczyną zarosły, jednem słowem, miejsce jak umyślnie na przesmyk stworzone. Obok mnie ciągną naganiacze i las ich powoli pochłania, giną jeden za drugim na zakręcie wązkiej dróżyny i nakoniec zostaję sam. Opieram sztucer o pień zwalonego drzewa i rozglądam się dokoła; przedemną potężny dąb rozpostarł swe ramiona, jak władca średniowieczny, zajął szmat spory dokoła i dumnie, a z ojcowską, zda się, miłością spogląda, na dołem tulące się krzaki i pieczołowicie ochrania brzózkę młodziutką, co wiatrem na wsze strony miotana tuli się lękliwie do sędziwego łona. Dalej sosna wysmukła strzela w górę i het dąży gdzieś w niebiosy, szuka światła, powietrza, szczęścia, swobody, których prawie tu na ziemi znaleźć nie zdoła. A naokół, jak straż groźna i ponura, stoją jodeł tysiące na skinienie swego władcy do boju gotowe, zbrojne w bagnety igieł, w mundury zielone, strojne, nieruchome i poważne. Górą szalał wicher, dołem było cicho, jakby nic i nikt nie śmiał tu trwożyć spokoju wiecznego. Myśl ma odbiegła daleko!

Ale co to?

Trąbka... las ożył... Niesforne krzyki, setki głosów targnęły powietrzem i las zaszumiał, zgorszony tem świętokradztwem i oburzony, począł szemrać na ludzi, co spokój jego zakłócić tu przyszli. Pierzchnęły marzenia; ręka gorączkowo ściska lufy, a wzrok chciałby przebić głębie gęstwiny.

Naganka idzie, gdzieniegdzie na skrzydłach daje strzał ślepym ładunkiem, lecz psy milczą i trąbki nie słychać.

Nagle, w lewo odemnie pada strzał suchy, urwany. To Mauser sąsiada przemówił! Czekam powtórnego strzału, ale go nie słychać. Widocznie, szczęśliwy, jednym strzałem zwierza położył. Coś, jakby zazdrość mię przeniknęła i z ciężkiem westchnieniem opieram znowu strzelbę o drzewo.

Naganka jeszcze daleko, schodzić z miejsca nie wolno, siadam więc sobie wygodnie i czekam końca. Niecierpliwi mię teraz oczekiwanie i drażnią krzyki. Dziwi mię tylko, że pies żaden się nie odezwał. Naganka nie dalej już, jak 300—400 kroków. Wtem odezwał się nagle jeden pies, po chwili przyłączył się drugi i prowadzą wprost na mnie. Leniwie sięgnąłem po strzelbę, przekonany, że psy zająca gonią, gdy tuż z pomiędzy krzaków wypada olbrzymia, czarna bestya i ogromnemi susami sadzi mimo mnie o jakie dziesięć kroków.

Instynktownie unoszę sztucer,... strzał, po strzale niedźwiedź wyskoczył, w górę... w tej chwili strzelam raz drugi i... niedźwiedź jakby się potknął i z okropnym rykiem, trzaskiem gałęzi i psów szczekaniem zniknął w gęstwinie.

Stałem oszołomiony. W tej chwili zabrzmiała trąbka, zeszliśmy ze stanowiska. W miejscu pierwszego strzału — nic, widocznie pudło. O parę kroków od drugiego czerwona wstęga na zaschłych liściach i dalej co krok więcej farby, w oddali słychać gon psów. Siadamy z leśniczym na wózek i dążymy co koń wyskoczy za sąsiednią linię, by drogę przeciąć niedźwiedziowi. Przyjeżdżamy za późno, ślad w poprzek linij i pasek krwi — oto wszystko, co znajdujemy. W oddali słychać naszczekiwanie psów na jednem miejscu. Pomimo ogromnej chęci dotarcia do niedźwiedzia, spojrzawszy na zegarek, musiałem kazać wracać i jechać na dworzec, gdzie też po pierwszym już dzwonku, zdążyłem do pociągu wskoczyć.

Zły, miotany smutnemi myślami, że niedźwiedź ujść może, pojechałem do Warszawy. Dopiero w parę dni później otrzymałem wiadomość, że finał całej tej historyi smutnie się zakończył.

Na odgłos psów pobiegli dwaj młodzi leśnicy i wyprzedziwszy towarzyszów, zbliżali się do niedźwiedzia, którego w gęstwinie dostrzedz nie mogli;

gdy raptem z za krzaka wypadł zwierz i nim przedni zdołał wystrzelić, wziął go pod siebie. Drugi leśnik nie stracił przytomności umysłu, wystrzelił do bestyi dwa razy, ale niedźwiedź, choć śmiertelnie raniony, zdołał, porzuciwszy pierwszego, rzucić się na drugiego leśnika. Tak, że nadbiegli leśnicy zastali taką scenę: pierwszego leśnika leżącego z rozdartą piersią, a drugiego dobywającego się z pod martwego już niedźwiedzia z poszarpaną twarzą i rękami. Drugi wykręcił się tylko lekkiemi draśnięciami, za to pierwszy długo zapewne będzie musiał goić ślady niedźwiedzich karesów.

I całej tej biedy narobił niedźwiedź, ledwie 9 pudów ważący i to śmiertelnie już raniony moją kulą, która przeszła pod obu przedniemi łopatkami.

Czesław Wańkowicz.

KORESPONDENCYE „ŁOWCA POLSKIEGO".

Elżbietów (gub. siedleckiej), w lipcu.

W majątku Jabłonna, powiatu sokołowskiego, przy koszeniu koniczyny, na kilkudziesięciu morgach, znaleziono 140 jaj kuropatwich, które naturalnie trzeba uważać za zniszczone. Chociaż właściciel majątku wybrał z tego co się dało i podłożył pod kurę, lecz mała nadzieja, aby choć jakaś cząstka wylęgła się i dała wyhodować; do tego potrzeba wielkich starań i umiejętności. Z powyższego przykładu można sobie wyobrazić, jaka ogromna ilość kuropatw corocznie ginie przy zbiorze koniczyny, w której tak chętnie zakładają gniazda.

Jedyna na to byłaby rada: żeby pp. właściciele majątków, których pomyślny stan kuropatw cokolwiek obchodzi, z wiosną, gdy tylko koniczyny powschodzą, sami lub wybrawszy odpowiedniego człowieka, przynajmniej raz na dzień chodzili z psem po koniczynie, wypłaszając kuropatwy, które po takiem codziennem niepokojeniu na pewno przeniosłyby się w zboża i tamby zakładały gniazda, zanim zaś żniwa się zaczną, wtedy już wszystkie kuropatwy są wylężone.

B. Czułajewski.

Z LITERATURY ŁOWIECKIEJ.

„Hygiena Sportu". Sekcya hygieniczna tegorocznej Wystawy Sportowej wydała zbiorową pracę, obejmującą hygienę wszystkich sportów i zabaw sportowych. Pracę tę podjęli przeważnie nasi lekarze, pod redakcyą dra T. Heryngа. Autorowie pojedynczych artykułów postawili sobie za zadanie wyświetlić kwestye: jakie dany sport przynosi korzyści zdrowiu sportsmena, w jakim stanie zdrowia dany sport uprawiać można, a kiedy unikać go należy i wreszcie co przedsiębrać trzeba, aby oddając się ulubionemu sportowi, odnieść należyty pożytek, bez szkody dla zdrowia. Większość prac, w tem dziele zamieszczonych, wywiązuje się całkowicie z postawionego sobie zadania; w niektórych zaś, traktujących sporty podrzędne, które istotnie tylko przez pewne analogie do sportu zaliczone zostały, czuć forsowne dociąganie kwestyi do poziomu ogólno-sportowego.

Nas, jako myśliwych, najwięcej obchodzi artykuł d-ra B. Gepnera (junior) p. t.: „Hygiena myślistwa". Z artykułem tym, z upoważnienia autora, zaznajamiamy naszych czytelników na innem miejscu, przytaczając go w całości. Mieści on w sobie, jak pisze sam autor, rzeczy znane, które jednak należycie zgrupowane, przypomnieć sobie w całości zawsze jest pożyteczne.

Oprócz tego artykułu książka obejmuje wstęp, zachęcający do uprawiania sportu, a następnie hygienę: sportu pieszego (napisał dr. Skowroński), cyklizmu (dr. Buczyński), łyżwiarstwa (dr. Kucharzewski), jazdy konnej (St. Wotowski, redaktor „Jeźdźca i Myśliwego"), gimnastyki i wioślarstwa (dr. Trzciński), pływania (dr. Przyborowski), rybołówstwa (p. Grobellini), gier sportowych (dr. Guirard), atletyki (dr. Piotrowski), automobilizmu (dr. Kamocki), szermierstwa (dr. Piotrowski).

Dziełko to kończy, choć właściwie zaczynać powinna, praca d-ra J. Nusbauma „Zarys fizyologii i patologii pracy mięśniowej".

Wydanie całe przedstawia się gustownie, choć poważnie. Druk Piotra Laskauera i Ski. Cena 75 kop.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 8 lipca. Komisya, wybrana do przejrzenia kosztorysów, złożonych przez przedsiębiorców, ubiegających się o roboty przy odświeżeniu lokalu Oddziału, przedstawiła protokół z odbycia powierzonej jej czynności. Ponieważ suma, potrzebna na restauracyę lokalu, dochodzi do 3000 rubli, a Rada nie chce zdecydować się rozporządzić tak znacznym wydatkiem bez porozumienia się z członkami, postanowiono przeto zwołać nadzwyczajne Ogólne Zebranie na dzień 15 lipca, które sprawę tę zdecyduje ostatecznie. Tymczasowo postanowiono roboty powierzyć specyalistom, nie oddając całej restauracyi jednemu przedsiębiorcy.

Tegoroczne konkursowe próby wyżłów odbędą się d. 5 września. Uprzedzamy o tem posiadaczy odpowiednich psów, aby zawczasu przygotować mogli swoich pupilów do ostatecznego popisu. Warunki wogóle będą takie same, jak w roku zeszłym, a zmiany, o ileby zaszły, będą prawdopodobnie niewielkie. W każdym razie warunki konkursu tegorocznego podamy niezwłocznie po ich zatwierdzeniu.

Polowanie na kaczki dla członków Oddziału na dzierżawach Osieckich, otwarte zostaje w d. 14 lipca.

Drobiazgi myśliwskie.

Straszna burza w d. 10 b. m. poczyniła niewątpliwie znaczne szczerby w zwierzostanach krajowych. Ulewa w połączeniu z grzmotami i piorunami padała prawie dzień cały, zalewając miejsca niżej położone. Nadto w bezpośrednich okolicach Warszawy spadł grad, który naprz. w Powsinku i Natolinie dochodził wielkości włoskiego orzecha. Ponieważ po burzy znajdywano zabite ptaszki, przypuszczać więc można, że i małe kuropatewki w znacznej części poginąć musiały, jeśli nie bezpośrednio od uderzeń gradzinami, to zalane nieustającą falą. Wskutek długotrwałych deszczów, zające padać zaczęły. W leśnictwie Chojnów, pod Piasecznem, znaleziono trzy nieżywe zające: wszystkie były w znacznej części z turzycy oblazłe i pokryte wrzodami — jako bezpośredni skutek nieustannych deszczów. Widziano też i sarny schorowane. Widoki więc na przyszłość mamy jaknajsmutniejsze.

Wędrówki głuszcy. „Der Deutsche Jäger" podaje z gazety norweskiej opis rzadkiego zjawiska natury. W końcu marca r. b. w Norwegii w obwodach Vestre, Toten, Ringeriks, Asker i Rieder zauważono przelot głuszcy w większych ilościach. Ptaki te przyleciały z północy i zasiadły setkami na odpoczynek w laskach brzozowych na drzewach. Tak były zmęczone podróżą, widocznie daleką, że dały się podejść ciekawym a chciwym pseudo-nemrodom, i duża ilość chwilowy odpoczynek przypłaciła śmiercią. Drugiego dnia ptaki odleciały na zachód. Ciekawem zjawiskiem była nietylko wędrówka tych ptaków w tak dużej ilości, lecz i ta okoliczność, że przeważała ilość kogutów.

Zdradliwy lis. Dowiadujemy się o następującym wypadku, jaki miał miejsce w Riegersburgu na Szląsku. Pewien inżynier tameczny miał oswojonego lisa, który jednak rzucił się na jednego z domowników, kalecząc go tak silnie, że ten tygodnie a nawet miesiące całe, nie był zdolny do pracy normalnej. Wypadek zdarzył się przy karmieniu, które odbywa się zwykle w klatce. Lis oswojony, zazwyczaj przy tej czynności bawił się z karmiącym go człowiekiem, pieścił go i figlował. Ostatnim razem dozorca, nie mając czasu, śpieszył się przy karmieniu i podawszy karmę, chciał zatrzasnąć rygiel przy klatce. Lis rzucił się wówczas nań, i schwyciwszy go za prawą rękę, skaleczył ją do krwi, rozrywając żyłę i nerwy. O mało co nie nastąpił krwotok, który biedny człowiek mógłby przypłacić życiem. Ostrożnie więc z chowanemi lisami!

Lis „rybakiem“. W norze lisiej znalazł myśliwy niemiecki węgorza świeżego, napoczętego, który ważył około 5 funtów. Podobnież opowiada jeden z rybaków pruskich, że około swej sieci widział uwijającego się lisa; drapieżnik wchodził nawet ostrożnie do wody na płytkiem miejscu, skąd usiłował ryby łowić. Węgorze chwyta lis tem łatwiej, że one często nocą wychodzą na mokre łąki, a w czasie ikrzenia się, ogromna ilość tych ryb przebywa tuż przy samym brzegu.

Międzynarodowa wystawa psów wszelkich ras, która miała się odbyć w Wiedniu, w kwietniu r. b., została odroczoną na wrzesień, tj. na 25, 26 i 27 i odbędzie się również pod protektoratem Arcyksięcia Ottona. Powodem odroczenia terminu wystawy są częste wypadki wścieklizny, która w Austryi silnie grasuje.

Sarny przyczyną nieszczęśliwego wypadku z samochodem. Według wiadomości z „Deutsche Jager Zeitung“ pewnego wieczora o 10 godzinie powracało trzech sportsmenów przez las w okolicy Mannheimu z wycieczki samochodem, gdy nagle wypadły dwie sarny na szosę i jedna sztuka została przez samochód pochwyconą i zabitą. Samochód przewrócił się i skutki były opłakane, gdyż jeden z podróżnych złamał obojczyk, a drugi zwichnął nogę.

78 dzikich zwierząt przywieziono w tych dniach do Petersburga na okręcie, który dostarczył te okazy z Niemiec. Drapieżniki przeznaczone są dla jednego z większych zwierzyńców w Rosyi.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W majątku Bryniów p. Hieronima Kieniewicza (gub. mińska, pow. mozyrski) podczas tegorocznych wiosennych polowań, pięciu myśliwych zabiło:

22 głuszce, 6 cietrzewi, 3 jarząbki i 7 słonek,

a mianowicie:

	głuszce	cietrzewie	jarząbki	słonki
Hubert ks. Lubomirski	3	1	1	1
Hr. Aleks. Iliński-Kaszowski	6	2	1	3
p. Rzewuski	1	—	—	—
p. Lenkiewicz	1	—	—	—
p. A. Kieniewicz	6	1	—	—
p. H. Kieniewicz	5	2	—	3
Razem	22	6	3	7

Na cietrzewie i słonki, z powodu niezbyt dobrych toków i ciągów, polowano zaledwie parę razy, poświęcając ranki polowaniu na głuszce. Toki głuszców od 24 marca (st. stylu) do 12 kwietnia były doskonałe. Rezultat najlepszy z jednego ranka osiągnięto w rewirze „Zarudzie“, gdzie ks. Lubomierski, hr. Iliński-Kaszowski i gospodarz zabili każdy po dwa grające koguty. Następnie dnia 26 marca w rewirze „Tarzanów“ hr. Iliński-Kaszowski ubił jednego ranka 3 koguty głuszce, wszystkie w śpiewie. Polowania zakończono przed świętami wielkanocnemi. Do odstrzelenia było przeznaczonych 30 głuszców.

Wykazy Myśliwskie.

Wykaz urzędowy ubitej zwierzyny na Węgrzech za 1902 r.:

W 18 Komitatach według statystycznych wykazów ubito razem 1,860,250 sztuk zwierzyny.

Zwierza użytkowego:

5232 jeleni, 1575 łań, 13736 sarn, 113 kozic, 37 muflonów, 4216 dzików, 616,255 zajęcy, 37,560 królików i 1407 różnych zwierząt pożytecznych czworonożnych; następnie 867 głuszców, 139 cietrzewi, 4498 jarząbków, 90960 bażantów, 396,890 kuropatw, 55,863 przepiórek, 4,204 derkaczy, 6,198 dzikich gęsi, 55,209 dzikich kaczek, 1,308 wodnych kurek, 1,023 dropi i żórawi, 17.673 słonek, 9961 kszyków, 15,993 dzikich gołębi, 10,582 kwiczołów i innych ptaków mniejszych, razem 1,377,967 sztuk.

Szkodników:

153 niedźwiedzi, 2,017 borsuków, 584 wyder, 45 rysiów, 297 wilków, 1,693 żbików, 27,577 lisów, 2721 kun, 9482 tchórzy, 22,571 łasic, różnych czworożnych szkodników 13,675 sztuk; 79,885 ptaków drapieżnych dziennych 15,916 sów, 212,102 wron i srok, 36,794 różnych drapieżników i 47,556 zdziczałych kotów włóczących się.

W rewirach księcia Jana Lichtensteina w Austryi, Węgrzech i Czechach, ubito w 1902 r.:

a) Zwierza użytkowego:

131 jeleni, 125 łań, 55 śpiczaków danieli; 16 byków, 12 kóz i 6 śpiczaków; kozic (gemz): 29 kozłów, 8 kóz; sarń: 1010 rogaczy, 160 kóz i 98 śpiczaków; dzików: 3 odyńce, 1 samora, 54 warchlaków; 22,761 zajęcy, 12,544 królików, 13 głuszcy, 6 cietrzewi, 4 jarząbki, 1 pardwę, 14,642 kuropatw, 3,753 bażantów, 26 dzikich gęsi, 2,563 dzikich kaczek, 36 kurek wodnych, 63 słonek, 13 przepiórek, razem 58,133 sztuk.

b) Szkodników:

26 wyder, 17 borsuków, 360 lisów, 237 kun, 1060 tchórzy, 2192 łasic, 760 psów, 1775 kotów; 2 orły, 31 czapel, 205 kani, 300 jastrzębi, 1465 mniejszych jarząbków, 6927 srok i wron; razem 15,428 sztuk.

Ogólna suma 73,561 sztuk.

Według urzędowego wykazu oberstjaegermeistra L. Gadenusa ubito w 1902 r. w rewirach c. k. Auhof, Aspern i Luxenburg, ogółem 33,046 sztuk różnej zwierzyny (w 1901 r. rozkład wynosił 34,775 sztuk).

A) Zwierza użytkowego:

a) na polowaniach z udziałem cesarza i książąt krwi, 20 kapitalnych jeleni, 20 mniejszych sztuk, 42 łań i 13 młodych łań, 50 jelonków i 1 jelenia wirginijskiego; danieli: 4 byki, 2 kozy, 3 śpiczaki; 11 muflonów, 18 sarn; dzików: 37 odyńców, 18 samór, 13 pojedynków, 242 warchlaki; 433 zajęcy, 27 królików, 88 bażantów, 3634 kuropatw, 491 dzikich kaczek, 267 przepiórek, 1 dropia; razem 5453 sztuk.

b) na polowaniach dworskich z udziałem wysokich dostojników: 10 kozłów, 13 odyńców, 18 samór, 247 warchlaków; 9151 zajęcy, 66 królików, 662 bażantów, 520 kuropatw, 3 przepiórki; razem 10,692 sztuk.

c) na zwykłych polowaniach: 11 rogaczy, 3,038 zajęcy, 110 kuropatw, razem 3,159 sztuk.

d) przez służbę leśną: 4 jelenie, 1 śpiczak, 5 łań, 7 cieląt; danieli: 5 byków, 1 koza, 12 cieląt; 6 muflonów, 28 sarn: 8 dzików, 1519 zajęcy, 1567 królików, 513 bażantów, 4590 kuropatw, 10 słonek, 14 gęsi dzikich, 289 dzikich kaczek, 95 przepiórek, 4 dropie; razem 8678 sztuk.

B) Szkodników:

a) na polowaniach z udziałem wysokich dostojników: 1 orła, 2 małe jastrzębie, 358 czapli i kormoranów, razem 361 sztuk.

b) przez służbę leśną: 89 lisów, 5 borsuków, 2 wydry, 46 kun, 479 tchórzy, 592 łasice, 10 jastrzębi dużych, 359 małych, 3121 wron i srok; razem 4703 sztuk.

KONKURSY STRZELECKIE.

W dniu 1 lipca zamknięty został konkurs strzelecki, urządzony przez Warszawską Wystawę sportową w Strzelnicy warszawskiej. Konkurs ten był bardzo mało ożywiony, a udział konkurujących ograniczył się do *minimum*. To też *jury*, wobec warunków konkursu, zmuszone było przyznać nagrody nawet za takie tarcze, których dobrzy strzelcy wcale do konkursu nie przedstawiają. Takie niekorzystne rezultaty konkursu przypisać można małemu rozgłosowi, jaki nadano owym konkursom, i nieco spóźnionej porze roku. Mnóstwo ludzi już wyjechało na odpoczynek letni, Warszawa opustoszała, więc i kandydatów do konkursu zbrakło.

Na posiedzeniu sądu konkursowego, odbytem w dniu 6 lipca pod przewodnictwem p. Jana Sztolcmana, zastępującego nieobecnego ordynata hr. M. Zamoyskiego, po szczegółowem obejrzeniu i skontrolowaniu tarcz i kontroli konkursowych, przyznano nagrody następujące:

W konkursie I pistoletowym na 10 metrów: nagrodę I, żeton srebrny, p. Wł. Bląkowi za tarcze 325—374—233—197—195 □, czyli w przecięciu za $244^{4}/_{5}$ □.

W konkursie II pistoletowym na 16 metrów nagrodę I, żeton złoty, p. Aleksandrowi Nelkenowi za 5 tarcz (311—311—310—272—249)=średnio $288^{6}/_{10}$ □; nagrodę II, żeton srebrny, p. Stanisławowi Wrotnowskiemu za 5 tarcz (297+277+277+261+258) średnio 266 □.

W konkursie III, z broni śrótowej do ruchomego celu (zając) zrobili seryę pp. Ignacy Grzędzica i Aleksander Giełżyński. Rozstrzeliwanie pomiędzy kandydatami wyznaczono na 16-ego b. m., na godz. 12 w południe.

W konkursie IV z broni kulowej małokalibrowej do ruchomego celu (warchlak) nagrodę I, żeton srebrny, p. Mikołajowi Buchowi za 231 □; nagrodę II, żeton bronzowy, p. Mikołajowi Babinowi za 175 □.

W konkursie V, z broni kulowej do celu ruchomego na 80 metrów (dzik). Nagrodę I, żeton złoty i przedmiot, p. Czesławowi Wańkowiczowi za 330 □; nagrodę II, żeton srebrny, p. Mikołajowi Babinowi za 266 □, nagrodę III, żeton bronzowy, Henrykowi hr. Broel-Platerowi za 211 □.

W konkursie VI z broni małokalibrowej do celu stałego na 50 metrów. Nagrodę I, żeton srebrny, p. Medardowi Komarowi za tarcze 8+12+14=średnio $11^{3}/_{10}$ □; nagrodę II, żeton bronzowy, p. Mikołajowi Buchowi za tarcze 96+127+140=średnio 124 □; nagrodę III, tarczę pamiątkową malowaną, p. Józefowi Sobieszczańskiemu za tarcze 67+190+208=średnio 155 □.

W konkursie VII z broni kulowej do stałego celu na 100 metrów. Nagrodę I, żeton złoty i przedmiot, dr. Janowi Marczewskiemu za tarcze 51—66—69=średnio 62 kw.; nagrodę II, żeton srebrny, p. Czesławowi Wańkowiczowi, za tarcze 101+107+137=średnio $115^{3}/_{10}$: nagrodę III, żeton bronzowy, kap. Janowi Rzędkowskiemu, za tarcze 267+282+339=średnio 296 kwadr.

Treść Nr 14 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.